



Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Tomasza Świątkowskiego „Łuk i łucznictwo w kulturze szlachty I Rzeczypospolitej”, napisanej pod kierunkiem dr. hab. Jacka Pielasa, prof. UJK

Recenzent musi przyznać, że już tytuł przedłożonej rozprawy jest zaskakujący, gdyż łączy dwa dość pozornie odległe od siebie obszary, czyli historię wojskowości, czy mówiąc konkretniej bronioznawstwa i kultury. Do tego autor wybrał sobie za cel obserwacji jeden typ broni i postanowił prześledzić jego losy. Taki zamiar budzić może obawy o zbytne zawężenie pola dociekań, ale już na wstępie tych uwag należy stwierdzić, że mgr Świątkowski był świadom tych zagrożeń, a dowodzi tego zawartość przedstawionej dysertacji.

Dobrze się stało, iż na wstępie autor odwołuje się do polskiej znakomitej szkoły bronioznawstwa, której twórcą był Andrzej Nadolski. Uczony ów skupił wokół siebie spore grono miłośników dziejów wojskowości i grono to pozostawiło po sobie znaczący dorobek nie tylko w skali polskiej, ale bez wątpienia europejskiej. Byli (część z nich jeszcze kontynuuje swe prace) wśród nich głównie archeolodzy i historycy, ale także historycy sztuki, antropolodzy itd. Andrzej Nadolski miał dar łączenia najwyższych kompetencji bronioznawczych, z ogromną wiedzą z zakresu dyscyplin pokrewnych, w tym szeroko pojętej kultury, jest więc doskonałym przewodnikiem po świecie dawnej broni w jej różnorodnych uwarunkowaniach.

W ramach uwag wstępnych recenzent pragnie podkreślić odwagę autora, który nie boi się polemik, potrafi bronić swojego zdania, a nawet proponuje własne rozwiązania. Okazji do tego nie brakuje, gdyż główny temat rozprawy, czyli łuk, nie posiada – jak dotąd – zbyt obfitej literatury przedmiotu, skąd płynie często konieczność wnioskowania pośredniego. Usytuowanie łuku w szerokim kontekście kulturowym wymagało dokonania kwerend w materiale z różnych dyscyplin i uwzględnienia rozmaitego typu źródeł, nie tylko historycznych, ale z zakresu kultury materialnej oraz ikonografii. Należy wspomnieć o jeszcze jednej istotnej okoliczności. Oto autor próbuje – co w pracach historycznych

dotyczących czasów dość odległych jest zjawiskiem dość rzadkim – połączyć teorię z praktyką, okazuje się bowiem, że sam jest zapalonym łucznikiem. Taka sytuacja niesie za sobą dwojakie konsekwencje. Po pierwsze problemy dawnej broni autor próbuje rozwiązać pożytkując się wiedzą współczesną. Takie podejście może przynieść efekty, ale musimy pamiętać o znacznym dystansie czasowym od badanej epoki, więc zalecana jest tutaj jak najdalej posunięta ostrożność. Po drugie zapalony łucznik, znawca tej problematyki, siłą rzeczy może tracić z oczu obiektywny dystans do analizowanego zjawiska ulegając tendencji do przeceniania ulubionej broni. Podobna sytuacja występuje nieraz w biografistyce, po kilku latach zajmowania się określoną postacią staje się ona nam tak bliska, że przestajemy dostrzegać jej wady, albo niekiedy je tuszujemy.

Praca została skomponowana z pięciu rozdziałów, aneksów i bibliografii, więc zawiera wszystkie niezbędne dla prac tego typu elementy. Pochwalić wypada rozbudowane aneksy, które dają możliwość nieco szerszego spojrzenia na przedstawiane zagadnienia.

Zatrzymajmy się chwilę na rozdziale pierwszym, który można określić jako „metodologiczny”. Słuszną decyzją było ograniczenie się do środowiska szlacheckiego, uwzględnienie miast nadmiernie by rozbudowało strukturę rozprawy. Ramy czasowe obejmują czasy nowożytne, z naciskiem na stulecia XVI i XVII, ale z obszernym wprowadzeniem na temat średniowiecza. To istotne, gdyż w rozwoju oręża granica między wiekami średnimi i nowożytnością nie zawsze – a może nawet rzadko – jest czytelna. Przechodząc już do kwestii szczegółowych, zaskakuje oparcie sporej części wywodów na pracach Jakuba Juszyńskiego, blogera i popularyzatora historii. Dobrze, że autor zdaje sobie sprawę z tej delikatnej sytuacji. Tenże blogger był w stanie opublikować w przeciągu dwóch lat 5 książek poświęconych dawnej broni i wojskowości, a utwory te nie były recenzowane.

Zestaw poddanych analizie źródeł budzi uznanie swą wszechstronnością i zróżnicowaniem. Jak zwykle w pracach tego typu pewne problemy stwarzają kwestie terminologiczne i definicyjne. Autor wymienia metody jakie zastosował w badaniu podając metodę archeologiczną, geograficzną itd. Brzmi to trochę przesadnie, lepiej po prostu podać, że korzystał z dorobku różnych dyscyplin

takich jak geografia czy archeologia. Podobnie przy próbach sformułowania definicji pojęć „kultura” czy „symbol”. Pojęcie „kultura” posiada kilkaset definicji, nie idzie o poświęcanie tej kwestii zbyt wiele miejsca, ale umieszczenie w tytule rozprawy terminu „kultura” jakoś zobowiązuje, a tu autor ograniczył się do przytoczenia dwóch definicji i do tego dość wiekowych. Podobnie z „symbolem”. Treść pracy poświęcona jest głównie czasom nowożytnym, ale korzenie – i słusznie – umieszczono w średniowieczu, a jest to epoka w najwyższym stopniu symboliczna, więc kwestię definicji „symbolu” można było nieco rozbudować. Wreszcie recenzent nie jest przekonany, czy pominięcie rachunków wojskowych jako nie związanych z kulturą jest słusznym posunięciem. Wiadomo nie od dzisiaj, że prawdziwe „perły” można znaleźć w pozornie niespodziewanych miejscach, przykładem rachunki dworskie Jagiellonów, które okazały się nadzwyczaj przydatne przy badaniach z zakresu historii kultury.

Rozdział II przedstawia łuk jako narzędzie walki. Ta część pracy należy do bardziej udanych, wywody autora są treściwe i przekonujące. Rozróżnienie pomiędzy łukiem prostym i refleksyjnym przedstawiono z uwzględnieniem ewolucji tej broni, a dystans czasowy, które obejmuje obserwacja jest pokaźny, od czasów najdawniejszych, aż do XVII lub XVIII w. Na plus należy ocenić próby indywidualnej analizy badanych zagadnień, autor nie boi się stawiać pytań, mimo że nie zawsze znajduje na nie satysfakcjonujące odpowiedzi. Staje tutaj nieuchronnie pytanie o wpływy, które można odtworzyć przy badaniu łuków na ziemiach polskich. Jest to kwestia należąca zawsze do najtrudniejszych, ale zgodzić się wypada z autorem, że wpływy wschodnie i północne wydają się być wyraźnie uchwytnie. Analogie skandynawskie zasługują na uwagę, wpływy docierające na ziemie polskie od strony Skandynawii są ostatnio dość mocno podkreślane w historiografii, nie tylko w odniesieniu do bronioznawstwa. Autor z racji – jakby powiedzieli prawnicy – „ostrożności procesowej”, w pewnym miejscu nabrał wątpliwości czy nie przesadza z komparatystyką i zaczął się tłumaczyć z zastosowania tej metody. Niepotrzebnie, takie działanie należy tylko pochwalić.

Nawet zajmując się tak wyraźnie zarysowanym tematem jak łuk, nie da się – rzecz prosta – uniknąć szerszego kontekstu historycznego. Autor ma tego świadomość, ale tu niekiedy zbyt „prześlizguje się” nad kwestiami istotnymi. Wypowiada się na temat pochodzenia Słowian, a jest to jeden z tematów najbardziej „gorących” w polskiej historiografii ostatnich dekad, temat, który znacznie wykroczył poza granice czystego badania naukowego. Nie idzie o przedstawienie całej obfitej dyskusji wokół genezy Słowian, ale ograniczenie się do jednej pracy Gerarda Labudy to zbyt mało. Podobnie w rozważaniach o kształtowaniu się rycerstwa, wywód jest zbyt skrótowy, warto było przywołać klasyczne prace Karola Buczka. Z kolei w wywodach o funkcjonowaniu drużyn książęcych zabrakło pracy Pawła Żmudzkiego, poświęconej tym zagadnieniom w oparciu o materiał polski i ruski.

Za cezurę końcową uznał autor zwycięstwo Jana III Sobieskiego pod Wiedniem i jest to decyzja rozsądna, podobnie jak podzielenie dziejów wojskowości w Polsce do tego momentu na 5 okresów. Z punktu widzenia używania łuku obserwujemy ciekawą ewolucję. Oto – zdaniem autora – po początkowym dość intensywnym stosowaniu tej broni, załamanie na tym polu nastąpiło w okresie rozbitcia dzielnicowego, gdy łuk utracił znaczenie na rzecz kuszy. Drugi trudny okres dla łuku przyszedł wraz z wprowadzeniem na pola bitew broni palnej. W XV – XVI w. ta nowość zdominowała bitwy, ale łuk przetrwał jako broń ciągle posiadająca wiele zalet, by w stuleciach XVI i XVII przeżyć prawdziwy renesans.

Sporo kłopotów spowodowało ustalenie jaka formacja wojskowa w większym stopniu korzystała z łuków, piechota czy jazda. Poważnym utrudnieniem jest tutaj skromna baza źródłowa, a analogie do np. łuczników angielskich, którzy służyli w piechocie i byli postrachem Europy, nie muszą być uzasadnione. Zdaniem autora w Polsce łuki używała jazda, a gdy nie ma stosownych źródeł doktorant wspiera się zdrowym rozsądkiem. Pozostajemy jednak cały czas na etapie hipotezy, ale trzeba przyznać, że uczciwie są przytoczone opinie badaczy zarówno za jak i przeciw sugestiom autora.

Niezwykłe trudno jest określić pewną hierarchię różnych rodzajów uzbrojenia przez wojowników. I tu wychodzi pewne niebezpieczeństwo, o którym

wspomniano na początku tej recenzji. Polska była krajem „kultury miecza”, jak to zgrabnie określa doktorant, ale robi on co może by dowartościować łuk, którym się pasjonuje zarówno teoretycznie jak praktycznie. Przytacza najróżniejsze konteksty stosowania łuku i ma tu rację. Trudno się nie zgodzić, że lekki łuk był bronią niezwykle groźną, gdyż w wielu sytuacjach górował nad ciężkim mieczem czy włócznią. Łuk świetnie się spisywał przy oblężeniach umocnionych obiektów, ale także mógł służyć jako narzędzie przesyłania wiadomości, powodować pożar, a strzały bywały również zatrute. Walory łuku były wielorakie, co do tego nie ma wątpliwości, ale w ich przedstawieniu przeszkadza niekiedy brak źródeł. Ta uwaga odnosi się głównie do czasów wcześniejszych i autor ma tego świadomość. Czasami jednak troszkę się gubi. Oto stwierdza, że skala używania łuków za pierwszych Piastów jest trudna do ustalenia, ale kilka stron wcześniej deklaruje, że za wczesnych Piastów o wynikach bitew przesądzali łucznicy, a nie broń biała. To odważne stwierdzenie nie jest jednak poparte przykładami źródłowymi.

Posuwając się chronologicznie autor w rozdziale trzecim skupia się na czasach wczesnowożytnych, gdzie ze względu na rosnącą lawinowo liczbę przydatnych źródeł mógł podjąć próby naszkicowania bardziej szczegółowej charakterystyki używanych łuków, a także budowy i znaczenia całego osprzętu łuczniczego, takiego jak strzały, groty, sahadaki. Otrzymaliśmy ciekawe wywody z zakresu kultury materialnej, przy czym autor wielokrotnie skazany jest – ze względu na skromny stan badań – na hipotezy własne, co należy ocenić pozytywnie.

Wraca następnie do nurtu zasadniczego czyli prób rozpoznania wpływów zewnętrznych na łuki, które zostały zlokalizowane na ziemiach polskich. Przywołuje różne wątki, moskiewski, tatarski, litewski, kozacki i inne. Przygląda się zbiorom tej broni w muzeach polskich, ale trzeba tu pamiętać o kilku uwarunkowaniach. Pochodzenie znalezisk, o których nic nie wiemy jest trudne do ustalenia, mogły to być pozostałości bitew, mogły to być importy przywiezione przez kupców na sprzedaż czy na wymianę. Dobrze też, że autor dostrzegł inne, rzadsze, ale także istotne, funkcje łuków i sprzętu im towarzyszącego. Niektóre okazy, które zostały odnalezione, czy przechowane stanowią prawdziwe dzieła sztuki, są bogato zdobione, dając w ten sposób świadectwo statusu społecznego

ich posiadacza. Stanowiły także synonim prestiżu, a stawały się również przedmiotem daru. To istotne stwierdzenie, ponieważ sytuuje łuk wysoko w hierarchii wartości. Dar – jak wiemy – był w antropologii kulturowej niezwykle istotnym zjawiskiem i to od najdawniejszych czasów, stanowił np. element pewnej strategii politycznej.

Kolejny, czwarty rozdział nosi tytuł „Łuk i łucznictwo w życiu codziennym szlachty”. Trzeba przyznać, że jest to dość optymistyczna wersja roli odgrywanej przez łuk w życiu szlachty. Wywód opatrzonego współczesnym pojęciem „kultury fizycznej” jest ciekawy, chociaż samo pojęcie wydaje się zbyt modernistyczne. Trafnie autor przedstawił cały katalog różnych zastosowań łuku w odmiennych sytuacjach. Mamy więc te najpoważniejsze, bitewne, ale także podczas treningu, a nawet dla rozrywki. Zgodzić się wypada, że łowy stanowiły w jakiś sposób odwzorowanie działań wojennych, gdyż używano w obu sytuacjach takiej samej broni. Tym niemniej należy pamiętać, że łowy, zwłaszcza w życiu arystokracji, stanowiły ważny element rozrywki i współtworzyły kulturę dworską.

W rozdziale tym poruszono również trudny od strony badawczej wątek wychowania i roli łuku w tym procesie. Z łukiem szlachcic stykał się już od dziecka, przechodząc cykl edukacji domowej czy rodzinnej. Później różnie bywało, najważniejsza jednak była „szkoła życia”, udział w potyczkach, bitwach, w działaniach bojowych, ale także w burdach i awanturach. Autor, który wcześniej próbował penetrować już rolę łuku i łucznictwa w czasach antycznych, zdradza predylekcję do porównywania łuków starożytnych i nowożytnych, zapominając, że pomiędzy tymi dwoma okresami było jeszcze średniowiecze, o którym zresztą doktorant posiada całkiem sporą wiedzę. Zamykając uwagi o tej części pracy wypada się odnieść do stwierdzenia o istnieniu dwóch etosów szlacheckich, gospodarskiego i rycerskiego. Oczywiście, można się spierać o definicje, a rycerz nie tylko walczył i uczestniczył w krucjatach i turniejach, ale też korzystał z dobrodziejstw czasu wolnego. Recenzent nie jest zwolennikiem mnożenia bytów ponad potrzebę. Etos rycerski, przejęty później w znacznym stopniu przez szlachtę, kojarzy nam się z określonym zestawem cech i zachowań i tak niech już zostanie, ziemianin gospodarz odnosi się do innej sfery rzeczywistości.

Rozdział piąty i ostatni podejmuje zagadnienie łuku i łucznictwa w kontekstach symbolicznych. Trzeba przyznać, że autor poradził sobie z tym niełatwym zadaniem bardzo sprawnie. Dużo wysiłku włożył w zgromadzenie i próbę rozpoznania motywów heraldycznych uwzględniających łuk i towarzyszące mu akcesoria. Słusznie potraktował legendy herbowe jako ważne źródło historyczne i takie stanowisko zgodne jest z nowszymi trendami w historiografii. Nie musimy w nich szukać konkretnych zdarzeń – co także się zdarza – znacznie ważniejsze jest dająca się w nich odczytać mentalność szlachty i jej pogląd na świat. Autor przywołuje opowieści o królu Arturze jako przykład fikcji, ale znaczącej. Dodajmy tu, że istnieją miłośnicy etosu rycerskiego, którzy jednak uważają, że król Artur ze swą małżonką Ginewrą i rycerzami istniał naprawdę, o czym świadczą próby zlokalizowania w realiach położenia siedziby królewskiej, zamku Camelot i prowadzenie w tym celu wykopalisk.

Badanie herbarzy nowożytnych było słusznym posunięciem i przyniosło sporo ciekawego materiału. Jednym z interesujących wątków jest rozpoznanie motywów i okoliczności, które prowadziły do nadania herbu. Mamy ich sporo, głównie za wykazaną dzielność, cnotę, czy poświęcenie. Wśród zachowań, które w tym kontekście się pojawiają i stanowią powód do dumy całego rodu znajdujemy wyczyny indywidualne wybitnych jednostek. Przykłady z tradycji polskiej, a także innych krajów mówią o przewagach rycerskich w turniejach, czy przy zdobywaniu dobrze strzeżonych twierdz, np. wojownik, który pierwszy wdarł się na mury otrzymać mógł w nagrodę herb. Bywały też przypadki „ulepszania”, czy zamiany herbu na godniejszy, bardziej prestiżowy.

Wróćmy jeszcze na moment do kwestii wartości łuku w hierarchii broni, o czym już była mowa. Powiada autor, że sukces wojenny uzyskany z użyciem strzały był równie ważny jak przy użyciu broni białej. Pamiętajmy jednak, że w odbiorze społecznym to miecz był na szczycie hierarchii. Przypomnijmy sławne miecze, takie jak Excalibur króla Artura, Durendal hrabiego Rolanda, czy nasz rodzimy Szczerbiec, o nazwach sławnych łuków historia milczy.

Doktorant w zestawie zalet rycerskich przywołuje także – i słusznie – walkę za wiarę. Wyraża jednak zdziwienie, iż pojawia się oto taki wątek, który wiąże się z zagrożeniem tureckim. Takie zdziwienie jest zupełnie niepotrzebne, gdyż

wystarczy tylko przypomnieć całą długą tradycję wzoru „Milesa Christi”, który ma swoją długą historię, już od pierwszych wieków chrześcijaństwa. W tym obszarze mamy także całe dziedzictwo krucjatowe. Innym, obecnym w „długim trwaniu” motywem jest katalog, raczej hipotetycznych niż praktycznych, cnót rycerskich. Ma rację autor, gdy przywołuje go w odniesieniu do czasów nowożytnych, już od wczesnego średniowiecza umiejętność operowania łukiem (sagittare) wśród tych klasycznych siedmiu cnót była obecna.

Co do kwestii metodologicznych uwaga odnośnie tzw. milczenia źródeł. Dziwi się autor, że literatura o myślistwie nie wspomina o łuku i rozwiązuje problem stwierdzając, że praktyka używania go musiała być tak powszechna, że nie było potrzeby jeszcze o tym pisać. Niezależnie od tego, jak było naprawdę, metoda ta jest bardzo ryzykowna, polecałbym jednak opieranie się na informacjach obecnych w źródłach.

Na koniec kilka szczegółów. Nie trzeba było korzystać ze starego wydania Marcina Muriniusa z XIX w., jest nowe z roku 1989. Zaskakuje brak znajomości prac Urszuli Świdorskiej – Włodarczyk, autorki szeregu prac zwartych na temat etosu rycerskiego i szlacheckiego. Wreszcie autor wartościowych studiów bronioznawczych, z bogatą warstwą symboliczną ma na nazwisko Marek, a na imię Lech, a nie odwrotnie, jak podaje, choćby w bibliografii autor, rodzi to niestety podejrzenie, że nie miał prac tego wrocławskiego uczonego w ręku.

Czas przejść do konkluzji. Recenzent jest pod wrażeniem wielkiego wysiłku, jaki autor włożył w przygotowanie tej rozprawy. Ma ona blaski i cienie, ale na pewno jedną z zalet jest odwaga doktoranta w formułowaniu własnych opinii, mimo że niekiedy bywają one pochopne, a odwadze tej towarzyszy ogromna pasja. W sumie nie mam wątpliwości, iż praca w pełni zasługuje na skierowanie do dalszych etapów postępowania doktorskiego i taki wniosek pozwalam sobie przedłożyć.

Prof. zw. dr hab. Wojciech Iwańczak

Wojciech Iwańczak